DEFILADA

TYGODNIK ZOLNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II | 8 KWIETNIA 1945 | Nr. 16

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ





Wojna z Niemcami dobiega końca. Kosztowała nas ta wojna ruinę połowy naszych miast, wyniszczenie całego kraju i stratę paru milionów żyć polskich. Gdybyśmy tej wojny nie podjęli, gdybyśmy poddali się Niemcom w 1939 r., może uniknęlibyśmy (choć nie napewno) zrujnowania kraju, ale przestalibyśmy być na długie wieki, jeśli nie na zawsze, państwem niepodległym. W razie zwycięstwa Niemiec bylibyśmy kolonią niemiecką, w razie ich klęski, pustynią.

Za cenę zniszczenia zdobyliśmy tylko jedno : prawo do stanowiska w świecie narodów, prawo, które starają się pomniejszyć i przekręcić, ale którego już nikt nie może pominąć milczeniem, jak pomija się milczeniem prawo narodów nadbałtyckich czy bałkańskich.

Zwycięstwo nad Niemcami, które powinno być w pełni wykorzystane przez nas dla ich ostatecznego osłabienia, nie oznacza jeszcze odbudowania naszej niepodległości. Staje przed nami okres niezmiernie trudny i, być może, wymagający nowych poświęceń. Owocu naszego wkładu do tej wojny pozornie jakby nie było widać. W rzeczywistości wkład ten się liczy i odegra swoją rolę w decydującym momencie. Pod jednym warunkiem : że go sami nie zaprzepaścimy, rezygnując, załamując się w przededniu zadośćuczynienia. Musimy pamiętać, że tak wielkie wojny nie każde pokolenie prowadzi, że ich skutki zaciążą nad setkami lat. Nasza osobista wygoda, nasze osobiste szczęście, nasze dalsze życie są tylko drobnym ułamkiem w porównaniu z całością skutków tej wojny. Myślmy nie o sobie, nawet nie o tych ruinach, które są w kraju ale przedewszystkim myślmy o przyszłych pokoleniach, o dzieciach, których całe życie zależy od tego, czy my potrafimy stanąć na wysokości zadania w nadchodzących miesiącach.

SZWADRON REGULACJI RUCHU

Na stacji kolejowej siedzi zwrotniczy. Podnosi on lewary zwrotnic i od tego ruchu zależy, dokąd pójdzie pociąg. Jeśli zwrotniczy się pomyli, czy nie zorientuje w czas, pociąg pójdzie w złym kierunku, nastąpić może katastrofa a w każdym razie zahamowanie ruchu na całym odcinku.

W ciemnościach nocy przed natarciem grupuje się dywizja pancerna. Przez zaminowane pola idą tylko dwie drogi wytyczone i oczyszczone. Regulatorzy ruchu wskazują kolumnom gdzie skręcić, by do tych dróg dotrzeć i w jakim kierunku się posuwać. Jeżeli się regulator pomyli, lub nie zorientuje na czas, nastąpić może katastrofa a w każdym razie zahamowanie ruchu na całym odcinku.

Na skrzyżowaniu dróg w tumanach oślepiającego kurzu stoi regulator i wyławia pojazdy swojej dywizji, poznaje je, kieruje dokąd należy. Chwila niedopatrzenia spowodować może zabłąkanie się wozu czy kolumny.

Regulatorzy ruchu w dywizji pancernej grają taką rolę, jak zwrotniczy na kolei. Nie oni układają rozkłady jazdy i nie oni prowadzą pociągi, ale oni są odpowiedzialni, żeby poszły po właściwym torze.

SKAD SIE WZIAL SZWADRON

Gdy w r. 1937 przystąpiono do zmotoryzowania 10. Brygady Kawalerii, wprowadzono Oddział Regulacji Ruchu, opierając się przytym na jedynych istniejących wzorach, tj. niemieckich. Oddział, rozporządzający motokoszami i ,,Łazikami'', był jednak w zasadzie raczej rozwożony niż poruszający się samodzielnie. Oddział, zorganizowany i dowodzony przez maj. Pieregrodzkiego brał udział w kampanii wrześniowej 10. Brygady.



We Francji odtworzono go pod tym samym dowództwem w postaci Szwadronu Regulacji Ruchu. Szwadron istniał teoretycznie od końca r. 1939, ale sprzęt otrzymał dopiero na wiosnę 1940 w przededniu pójścia do akcji. Kampania francuska była ciężką szkołą. Największą przeszkodą, jaką miał Szwadron do zwalczenia były tłumy ogarniętej paniką ludności cywilnej francuskiej, która zapychała wszystkie drogi i niezwykle utrudniała poruszanie się wojsk. Pozatym, wskutek strat w oddziale rozpoznawczym, Szwadron pełnić musiał czasami funkcje rozpoznawcze.

Indywidualnie, okrężnymi drogami, częściowo aż przez Saharę, w różnym czasie przedostali się żołnierze Szwadronu Regulacji Ruchu do Szkocji. Tam umieli się odnaleźć i odtworzyć dawną, zrazu liczebnie szczupłą, wspólnotę. Do dziś wielu jest w oddziele ludzi służących w regulacji ruchu od czasów przedwojennych. Większość wszakże ludzi przyszła do Szwadronu w Szkocji.

Newtown St. Boswell's było drugą kolebką oddziału. Tam uzyskał on swoje zwarte jednolite oblicze i tam wykształcił sobie metodę pracy. Od końca 1942 roku szło bardzo intensywne szkolenie nowego narybku na nowym sprzęcie. W szkoleniu było dużo ducha sportowego, odbywały się biegi gońca, zawody patroli itp. Poza przeszkoleniem własnych ludzi, Szwadron organizował przeszkolenie regulatorów oddziałowych. Zakończeniem niejako tego okresu były wielkie ćwiczenia we wschodniej Anglii.

DOSWIADCZENIA WOJENNE

Kampania 1944-go roku dała Szwadronowi Regulacji Ruchu doświadczenie dwojakie, bardzo różne, a w sumie bardzo pełne. Naprzód doświadczenie wielkiej bitwy nowoczesnej : działanie w zaminowanych i ostrzeliwanych terenach, w ciemnościach nocy i w kurzawie dnia. Potym doświadczenie wielkiego pościgu. Ten ostatni okres był najtrudniejszy i najbardziej wyczerpujący. Bezpośrednio po bitwie pod Chambois Regulacja musiała ruszyć naprzód, by wytyczyć trasę długości 105 kilometrów aż do Sekwany w terenie nieoczyszczonym jeszcze z resztek piechoty nieprzyjacielskiej. Przez cały czas pościgu pojazdy Szwadronu robiły dziennie przynajmniej cztery razy tyle drogi co kolumny Dywizji. Regulatorzy stać musieli długie godziny na ostrzeliwanych skrzyżowaniach. Trzeba było przeprowadzać grzęznące w trudniejszym terenie kolumny.

Specjalną trudność powodowała konieczność uchwycenia zawczasu węzłów drogowych, to znaczy przede wszystkim miast. Tu regulatorzy musieli nieraz nietylko wyprzedzać dywizję, ale wysuwać się w teren jeszcze niczyj lub posuwać ze szpicą. Posuwanie takie, bardzo czasami ryzykowne, wymaga nietylko odwagi ale i wyczucia, słynnego „nosa". Znaczną pomocą w okresie tej kampanii były flagi wywieszane przez ludność : tam, gdzie były flagi, można było jechać spokojnie, bez obawy natknięcia się na Niemców. Niezwykłym ułatwieniem było bardzo sprawne funkcjonowanie brytyjskiej obsługi kartograficznej : mapy i dokładne plany miast przychodziły zawsze na czas.

Przeszkodą natomiast bywał czasem zapał uwalnianej ludności. Na rynku Neufchatel np., gdzie nasza regulacja pojawiła się jako pierwsze wojsko sojusznicze, w ciągu kilku minut zebrał się wielotysięczny tłum. Nakłonienie tego tłumu do rozejścia się stało się pierwszym naglącym zadaniem regulatorów, bez czego dywizja nie mogłaby przejść przez miasto.

Szczególnie odpowiedzialnym i niebezpiecznym zadaniem okazała się regulacja ruchu przy mostach. Tu nasi regulatorzy nie mogą się dość nachwalić saperów, z którymi byli w najściślejszej współpracy.

Zdarzały się i chwile dramatyczne. Przed Caen w nocy czołowy czołg jednej z kolumn zamiast właściwą drogą pojechał śladem wyjeżdżonym przez gąsiennice. Dowódca jednego z plutonów w jeep'ie rozpoczął pogoń. Po nierównym terenie w ciemnościach wózek ścigał się z czołgiem, aż wreszcie zdołał go zawrócić. Pewien dowódca patrolu pod Jort musiał czołgać się rowem, by móc znakować drogę w terenie pod ogniem. W Thielt odbito carrier zdobyty przedtym przez Niemców i używany przez nich. A ileż razy wydarzały się nagłe, czasem dramatyczne a czasem wprost komiczne, spotkania z oddziałkami nieprzyjaciela !

W rezultacie kampania zeszłoroczna dokończyła dzieła w tym znaczeniu, że Szwadron stał się oddziałem wyjątkowo zżytym, zahartowanym i dobranym. „Znamy się jak łyse konie" — powiadają o sobie. A taka znajomość i płynące z niej zaufanie jest rzeczą niezwykle cenną w oddziele, który działa rozrzucony na przestrzeni długich dziesiątków kilometrów, gdzie kontrolę musi w pewnej mierze zastępować zaufanie.

SLUZBA WYMAGAJACA TAKTU

Szwadron Regulacji Ruchu dzieli się na pięć plutonów, a te z kolei każdy na dwa patrole i wóz gospodarczy. Ilość pojazdów mechanicznych równa w nim jest niemal ilości ludzi. Najwięcej wśród tych pojazdów jest oczywiście solówek.

Szwadron działa na płaszczyźnie dywizji. Każdy pluton związany jest z odcinkiem terenu a nie z jakąś jednostką. Obsługuje oś drogi a nie oddział.

Służba w tym oddziele wymaga specjalnych właściwości usposobienia. Regulator

(Dok. na nast. stronicy)



UWAGI

UCZEŃ CZARNOKSIĘŻNIKA

Pamiętacie wszyscy bajkę o uczniu czarnoksiężnika, któremu nie chciało się nosić wody do kąpieli, więc, posługując się księgą zaklęć swego mistrza, zamienił miotłę w służącego. Miotła nosiła wodę bardzo sprawnie, ale uczeń zapomniał zaklęcia na zamienienie jej z powrotem w miotłę i nie mógł zapobiec temu, żeby nie nosiła dalej i dalej, aż woda wylewać się zaczęła na mieszkanie. Zrozpaczony uczeń siekierą chciał zarąbać miotłę, ale skutek był taki, że miotła rozszczepiła się na dwóch służących i jeszcze szybciej nosiła wodę. Dlaczego przypominamy tę dziecinną bajkę? Bo daje ona doskonały obraz nowoczesnej wojny. Puszcza się w ruch kolosalną maszynę, wprzęga w działanie wojny miliony i miliony ludzi, przestawia całe życie społeczeństw i całą gospodarkę. Zacząć wojnę łatwo, ale zakończyć nowoczesnej wojny niesposób. Zaklęcie zostało zapomniane. Taka wielka wojna, jak mówią Niemcy, staje się „selbstständig", czyli samodzielna. Już nikt nie jest w stanie opanować jej w całości i pokierować nią. Rządzi się taka wojna własną wewnętrzną logiką, własnym prawem rozwoju. Czasami z jednej wojny, jak z tej jednej miotły, robi się dwie, trzy, cztery.

Siły biorące udział w wojnie są coraz większe, straty coraz większe i sposoby walki coraz potężniejsze. I niema jak tej rozpędzonej maszyny zatrzymać, dopóki sama się nie spali wewnętrznie i nie stanie. Najpierw w takiej walce światowej odpadają siły najsłabsze, potym coraz potężniejsze, aż wreszcie zostaje na placu parę tylko potęg goniących resztkami sił, a może ostatecznie jedna jakaś potęga.

Tego przewidzieć nikt nie jest w stanie. Najpewniejsi siebie mogą przegrać, najchytrzej kalkulujący zawieść się, najpyszniejsi doczekać upokorzenia. Zaczarowana miotła będzie nosić wodę, aż cały dom zostanie zalany i żadne użycie siły nie pomoże. Polityka siły, tak modna teraz, jest akurat tym samym, czym było ze strony ucznia czarnoksiężnika porwanie się z siekierą na zaczarowaną miotłę. Z jednej wojny zrobi dwie.

Bajka o uczniu czarnoksiężnika kończy się w ten sposób, że sam czarnoksiężnik wraca i zaklina obu zaczarowanych robotów z powrotem w miotłę. I ta wojna nie może się skończyć naprawdę, dopóki ludzie mądrzy nie przypomną sobie zaklęcia i nie będą wysłuchani. Zaklęcie jest bardzo proste: „Sprawiedliwość". Pokój można przywołać tylko na zasadzie uznania wspólnych praw moralnych. Dopóki świat nie uzna tych wspólnych praw, świat, to znaczy wszystkie wielkie mocarstwa, dopóty będzie wojna, może z przerwami, ale wojna.

REGULACJA RUCHU

(Dok. ze str. 2)

otrzymuje rozkaz ogólny, ale przybywszy na miejsce bardzo często zastaje sytuację zmienioną. Musi umieć przystosować wykonanie rozkazu do tej sytuacji. Musi umieć wziąć odpowiedzialność za zmianę rozkazu w pewnych granicach. Czasem, gdy np. stan drogi jest zły, musi szybko zdecydować się na skierowanie kolumny na jakiś objazd. Do czynienia ma z wszelkiego rodzaju pojazdami i wszelkiego rodzaju kierowcami i dowódcami wozów. Musi umieć przekonać każdego w dwóch słowach. Słowem służba ta wymaga szybkiej orientacji, poczucia odpowiedzialności, taktu, stanowczości, elastyczności umysłowej. Pomyślcie tylko, ile bałaganu może narobić nieopatrzny regulator... Zdarzyło się kiedyś w jednej dywizji angielskiej, że wskutek chwilowej nieuwagi regulatora cały batalion czołgów wjechał w boczną drogę, wąską, w dalszej części obmurowaną i zakończoną fermą, z której nie było jak wyjechać, i utknął tam na kilka godzin.

WSPOLPRACA

Dla prawidłowej działalności Regulacja Ruchu potrzebuje czynnej współpracy każdego oddziału. Przede wszystkim chodzi o pamiętanie, że każdy najskromniejszy regulator jest organem odpowiedzialnym za wykonywanie zarządzeń sztabu i działa z autorytetu wyższego dowództwa. W szczególności nie trzeba zapominać, gdy kolumna mija regulatora, by prowadzący ją motocyklista, lub, jeżeli go nie ma, pierwszy wóz podawał regulatorowi kolejny numer oddziału, przynależność do jednostki i ilość wozów w kolumnie, zaś ostatni wóz lub motocyklista, żeby podał wypadki i uszkodzenia marszowe. Pozatym każdy mijający regulatora powinien podać mu informacje z zakresu rozpozania dróg, jeśli wie coś ważnego. Wreszcie wszystkie oddziały powinny starać się powiadomić najbliższą placówkę Regulacji o swoim miejscu postoju.

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

ISTOTNE WARUNKI

„The Economist" wraca jeszcze do wyników konferencji krymskiej.

„Niestety, skuteczność postanowień o ogólnym bezpieczeństwie w ostateczności będzie zależeć nie od podziwu godnych ogólnych intencji, lecz od punktów ściśle szczegółowych, takich jak przyszły zarząd Niemcami czy przyszły rząd polski." Pan Churchill nie odpowiedział w sposób istotny na wątpliwości co do prawdziwej wolności Polski. „Kiedy był naciskany, by określić bliżej, co znaczyły gwarancje, co naprzykład jest „partią demokratyczną", jaka procedura została przyjęta przez komisję międzysojuszniczą w Moskwie, w jaki sposób zaproszenia do nowego rządu zostaną wysłane, nie miał nic do powiedzenia..."

„Faktem jednak jest, że mowa p. Churchilla dała nieszczęśliwe wrażenie, że cała inicjatywa w sprawach polskich została teraz przekazana Moskwie, że rząd brytyjski byłby gotów poprzeć jakiekolwiek decyzje rosyjskie, byle tylko zachowano trochę „ratujących twarz" pozorów.... Właśnie dlatego, że spór polski jest zagadnieniem centralnym jakiegokolwiek skutecznego pokoju, trzeba zrobić przyjazny lecz zdecydowany wysiłek w następnych miesiącach, aby zapewnić reprezentatywny rząd w Polsce."

W OBRONIE PRAWA

„The Tablet" z 17/III pisze:

„W takim trzystronnym urządzeniu świata, jakie zamierzają obecnie wielkie mocarstwa, jest oczywistym, że musi być z którejś strony ideologiczna kapitulacja, jeżeli pokój ma być rzeczywistością. Jedno z mocarstw nie może uważać się za zobowiązane do gwałtownego obalenia ustroju społecznego innych."

„Choćby niewiem jak silne było uzasadnienie sprawiedliwości rozwiązania kwestii polskiej w Jałcie, pozostaje prawdą, że w tym rozwiązaniu zrobiono nadzwyczaj daleko idące odstępstwo od zasady. W 1939 Wielka Brytania podjęła pewne zobowiązania wobec państwa polskiego. W 1945 Wielka Brytania w rzeczywiszości zaprzeczyła, że taka rzecz, jak państwo polskie istnieje w ogóle, uważając natomiast Polskę za luźno określoną grupę plemienną we Wschodniej Europie, nadającą się do przesuwania dowoli, z Galicji do Prus, oraz, że jest obowiązkiem mocarstw zaopatrzyć tę grupę w stosowne granice i w stosowny rząd, podczas gdy w rzeczywistości granice i rząd są zasadniczymi atrybutami państwa. Ta rewolucyjna praktyka cofnięcia uznania nietylko rządowi ale i państwu czyni całość przyszłych stosunków międzynarodowych zupełnie nieprzewidzialnymi i nadchodzącej konferencji w San Francisko nadaje wygląd nierzeczywisty."

„Ani przez chwilę nie pytał Londyn czy Moskwa: Które ciało jest legalnym rządem Polski?, lecz: Które ciało wedle naszej subiektywnej opinii reprezentuje naród polski? Jeżeli Wielka Brytania może tak się zapytać o jeden rząd w jednym wypadku, dlaczego nie mogą wszystkie państwa, wielkie i małe, kiedykolwiek im się spodoba pytać o jakiś rząd? . . . Co stanie się, kiedy rząd jednego z wielkich mocarstw zadecyduje, że rząd innego z mocarstw z jego punktu widzenia nie reprezentuje swego narodu?"

(2)

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

DZIEJE BAŚKI MURMAŃSKIEJ

III

W przedwiośniu roku 1919-go Archangielsk nad Białym Morzem był okupowany przez Ententę, która, pod dowództwem Anglików i na ich wikcie, zamierzała zdobyć Rosję od północy, i powywieszać na latarniach ówczesnych władców Kremlu.

W czasie zaś, kiedy zaszły wypadki, o których mowa niżej, Archangielsk był mocno obsadzony załogami wojskowymi niemal całego świata. Oczywiście nie brakło i Polaków, bo gdzie tylko dwóch się bije, tam zawsze Polak trzeci chętnie łba nadstawi.

Na pryncypalnej ulicy miasta w godzinach południowych wzmagał się ruch pieszy. Był to czas spotkań i spacerów. Po chodnikach skleconych z deszczułek, ruchomych jak klawiatura i nagle podbijających stopę przechodnia, niczym diabelska trampolina, przechadzali się zamorscy zdobywcy w towarzystwie dam — tubylek, które niewykwintną prostaczość swych stroików wyrównywały pokusą jędrnych kształtów oraz urodą lic, mieniących się na mrozie barwami krwi i mleka, zaś urodę samą podnosiła ta jeszcze okoliczność, że na stu młodych i jurnych wojowników wypadała w tym mieście jedna tylko, warta grzechu kobieta.

Szli tedy po zdradzieckich chodnikach szczudłonodzy, rybiowardzy i rudowłosi Brytańczycy z anglosaską flegmą, malującą się na twarzach ściągłych, rzemiennych, jak pasek do wecowania brzytwy. Ze swobodną dystynkcją przechadzali się Francuzi, we włożonych na bakier, z okrutną fantazją, aksamitnych beretach strzelców alpejskich; na widok co młodszej niewiasty instynktownie wstrząsali beretem, jak grzebieniem kogucim, stąpając z jakimś szczególnym wyostrzonym wdziękiem, niczym rasowe koguty, gdy zoczą niezupełnie starą kwokę. Amerykanie spacerowali bądź z fajką, bądź z kawałkiem czekolady w zębach; zajadali ją, idący, nie krępując się, z naturalną swobodą dzieci, wracających ze szkoły. Prócz nich byli tu i Serbowie, i Kanadyjczycy w uszastych czapach i mokasynach, oraz bersagljerzy włoscy, którzy z obfitości upierzenia na hełmach wyglądali, jakby na ich głowach rozczapierzona kokosz, nastroszywszy się, wysiadywała jaja.

W głębi jednego z zaułków, prowadzących do głównej ulicy, ukazało się kilku młodych wojskowych. Mieli na sobie zawadjacko załamane maciejówki z polskimi orzełkami, tudzież płaszcze koloru khaki, wdziane po leguńsku, z pewną artystyczną niedbałością, która zdradzała ciążenie ku elegancji w stylu wyraziście nadwiślańskim.

Jeden z młodzieńców, w szarży podchorążego, miał w prawicy kij żelazny, grubości palca, drugą zaś ręką trzymał, owinąwszy kilkakrotnie dokoła pięści, łańcuch zakończony stalową obrożą. W obroży targał się biały niedźwiadek, oglądający ponurym wejrzeniem, rzucanym z podełba, uliczkę, zakopaną w śniegach powyżej płotów. Słońce świeciło malej bestii prosto w pysk, więc poruszała wciąż czarnym noskiem, oblizując się i od czasu do czasu kichając wielokrotnie a przenikliwie, niby zakatarzony kot.

Toczyła się rozmowa w tempie leniwym — typowe gledzęnie rozpróżniaczonych żołnierzy, wałęsających się na słoneczku w bezpiecznym garnizonie, zdala od placu bitwy :

— On, czy ona ?

— Kto ? — zapytał podchorąży.

— No ten srogi zwierz...

— Ona.

— Skąd wiesz ?

— Powiedziała mi na ucho, jak byliśmy sami...

— Gadaj zdrów. Nie może być.

— Fakt.

— A co będziesz robił ?

— Wziąłem na utrzymanie. Spójrzcie, jaka przystojna ! Trochę z niej dzikus jeszcze, wczoraj ugryzła mię w łydkę, ale to się da odrobić. Z kobietą trzeba twardo. Nie słucha dobrego słowa, to posłucha kija. Na rązie daję sobie z nią radę tym !

Tu dźwięknął żelazną maczugą o bruk. Niedźwiadek szarpnął łańcuchem i zjeżył grzbiet. Rozległ się groźny pomruk, potem krótki, srogi ryk.

— Kusz, ścierwo, bo wszystkie kości połamię ! — uspokajał podchorąży swą pupilkę, nie bez pewnej jednak serdecznie ciepłej nutki w głosie, pomimo groźnego sensu słów.

— A karmisz ją ?

— No, przecie...

— Czym ?

— Zjadła dziś pud świeżych flądef, a prócz tego — parę butów, które grzały się przy piecu po wysmarowaniu tłuszczem.

— Apetycik, powinszować ! Bardzo, bardzo miły zwierz. Buzię ma wcale, inteligentną. I z oczu jej patrzy uczciwie. Niepotrzebnie nad nią się znęcasz. Jabym poradził dobrocią, łagodnością. Można pogłaskać ?

— Owszem. Spróbuj.

Amator łagodnych metod nachylił się nad niedźwiadkiem i wyciągnął rękę, by go pogłaskać po spłaszczonym łbie. Zwierz lizał śnieg szkarłatnym jęzorem i na zniżającą rękę nie zwracał uwagi. Lecz, zaledwo go dotknięto do koniuszka włosów, wykonał ociężałą głową zdumiewająco błyskawiczny ruch. Amator łagodnych metod mimowolnie wydał okrzyk i skoczył wstecz jak oparzony. Jednocześnie rozległo się głośne kłapnięcie potężnie uzębionych szczęk, które, zamiast cofniętej szybko ręki, napotkały próżnię.

— A to dzikie bydlę ! Ależ ona naprawdę kąsa !

— Nie żartuje. Podziękuj, że prócz pary moich butów, nie zjadła ci kawałka ręki.

Zapalono papierosy. Zewsząd dolatywał melodyjny dźwięk — podźwięk dzwonków od sanek, jeżdżących po mieście. Powierzchnia śniegu lśniła w słońcu, jakby posypana tłuczonym szkłem. W mroźnym powietrzu błąkały się wirujące iskierki lotnego szronu, niby ów brylantowy kurz, który zapala się i gaśnie w skośnym słupie blasku słońca, wpadającego do pokoju przez okno. Niedźwiadek coś mruczał i mamrotał gmerając w śniegu czarnym nosem.

— Dokąd z nią teraz pójdziesz ? — zapytał podchorążego kolega.

— Na promenadę — brzmiała odpowiedź.

— Zwarjowałeś ?!

— Nie. Tu chodzi o honor całej polskiej armii.

— Jakto ?

— Zaraz opowiem — odrzekł podchorąży. — Czy znacie kapitana bersagljerów, Włocha, tego, co chodzi, jada, kocha i sypia z monoklem w pysku ?

— To ten, z którym na ostatnim balu w misji francuskiej poróżniliście się o to rozłożyste ciało w sukni lila ?

— Mój kochany, proszę cię !... Dobieraj oględniejszych wyrażeń, gdy mówisz ze mną o kobiecie, którą więcej, niż szanuję... Tak. Ten sam właśnie. Wyobraźcie tylko sobie, na jakie kawały puszcza się ten drab, byleby zdobyć tylko jej względy. I tak już dużo przewag ma nade mną : jest brunetem, ja blondynem, ona woli brunetów; używa monokla, a to jej imponuje; jest kapitanem, ja dopiero podchorążym; nazwisko jego brzmi : Andreas Giovanni della Stupida hrabia Bambini, a ja nazywam się : Walenty Karaś. Nie dość tego : wieczorami całymi śpiewa jej po włosku, wywracając białka oczów, swoje canzony i barcarolle. A gdy ja, chcąc dotrzymać mu placu, raz huknąłem z całego gardła „Husia-Siusia”, ona uszy zatkała oburącz i rzekła :

— Proszę dać spokój. Pan milszy jest bez śpiewu. Panu w dzieciństwie Mahomet musiał nastąpić na ucho.

Włoch zaś, ucieszony z mej porażki, zaraz zaśpiewał swym barytonem aksamitnym pieśń, zaczynającą się od słów : „O, cara mia . . . !” Zostałem sromotnie pobity.

Codzień spotykamy się obaj na spacerze przed domem naszej donny, która czeka, siedząc w oknie, i patrzy przez dziurkę, wychuchaną w szronie, okrywającym szybę. Włoch dowiedział się, że ona lubi zwierzęta. Pewnego dnia przyszedł z oswojoną łasicą, siedzącą mu na ramieniu. Lecz nazajutrz ja triumfowałem, bom przywlókł ze sobą na sznurku żywego jeszcze gronostaja. Włoch jednak nie dał za wygraną i w dzień potem przelicytował mego gronostaja autentycznym żółtym lisem. Zawziąłem się tedy i ja. Dostałem młodego wilka, który przy pierwszym spotkaniu zagryzł jego lisa. I w turnieju tym pewnie bym zwyciężył, gdyby z całego miasta nie zbiegły się wówczas wszystkie psy i nie rozszarpały mego wilczka przy ciepłych jeszcze zwłokach żółtego lisa. Włoch natomiast wytrząsnął skądś „błękitnego lisa” i od kilku dni paraduje z nim codzień na promenadzie, wywołując duży efekt w tłumie, oraz przychylne uśmiechy w dziurce, wychuchanej w szronie na szybie.

Wpadłem w rozpacz i pewniebym rozpił się na śmierć, gdyby nie traf szczęśliwy. Przedwczoraj na tutejszym targu spotkałem chłopa „samojeda”, który przyprowadził na sprzedaż tego oto niedźwiadka. Kupiłem bez namysłu i teraz zobaczymy, kto lepszy : ja, czy Włoch. Nie może być, żeby polski żołnierz skapitulował. Pęknie, szelma, z zazdrości. Dziś pogrążę go nareszcie w oczach naszej donny i zdobędę jej serce. Zguba nad Włochem wisi, chyba by tym razem przytaszczył ze sobą żywego krokodyla ! . . .

— Zwyciężysz. Idź. Masz rację. Tu chodzi o honor całej armii ! — krzyknęli chórem słuchacze.

Jednocześnie z ulicy pryncypalnej wypadł do zaułka żołnierz, ordynans Karasia, i zawołał :

— Panie podchorąży, włoski kapitan już jest !

— Z lisem ?

— A jakże, z lisem — odpowiedział ordynans.

I poszedł, wlokąc na łańcuchu swą dziką wychowanicę. A że mu zrazu krnąbrnie się opierała, wbijając w śnieg wszystkie cztery łapy, przeto z miejsca użył żelaznego drąga. Poczem już szli w najlepszej komitywie i Baśka — była to bowiem ona — biegła ciężkim truchtem, ocierając się pieszczotliwie o kolana podchorążego.

Samem już zjawieniem się swem wśród spacerującego tłumu wywołali żywe zainteresowanie, coś nawet, jakby w rodzaju wstrzemięźliwego entuzjazmu. Wnet zaszczękały tu i owdzie kieszonkowe kodaki Anglików. Pewien odważny major amerykański żartem ofiarował Baśce tabliczkę czekolady, którą pożarła bez namysłu, wraz z papierowym opakowaniem, tudzież z futrzaną rękawicą majora — dłoń jakimś cudem udało mu się z niedźwiedziej paszczęki i z połykanej rękawicy unieść cało.

Przechodnie za zbliżeniem podchorążego wszędzie się rozstępowali, czyniąc szpaler, jakby przed parą nowożeńców, wracających od ołtarza. Baśka, czując, że cały ten honor jej przynależny, zrozumiała, iż jest bohaterką dnia. Wzbiła się więc w pychę i poczęła iść na trzech tylko łapach, czwartą zrzadka dotykając ziemi, a z boku paszczy wysunęła na kilka cali jęzor, co miało taki pozór, jakby niosła go w zębach. Wszystko to u niedźwiedzi polarnych jest przejawem nader wyszukanych manier. „Pomyślcie tylko nad tem dobrze, a zobaczycie, że jest tak, a nie inaczej” (jak zwykł mawiać mój stary kolega po piórze, niejaki sir Rudyard Kipling).

Wśród ludzkiej ciżby, tłoczącej się po bokach i z tyłu, doszli tak aż do domu, gdzie mieszkała sprawczyni polskowłoskich wzdychań i utęsknień. Włoch tkwił już na stanowisku. Dama dwojga rozmiłowanych serc główkę blond miała wysuniętą przez otwarty lufcik i, strzygąc długimi rzęsami, słuchała co jej prawił kochliwy kapitan bersagljerów, który przestępował z nogi na nogę, jak człowiek niezbyt wytrzymały, albo mocno zziębnięty. Stąd można było wnioskować, że tokuje tu od paru już kwadransów. Na smyczy, założonej haftką na guzik paltota, trzymał dużego lisa, — bardzo piękny okaz fauny północnej, — napuszonego prześlicznem futrem barwy szarej, wpadającej w odcień jakoby polerowanej stali, czemu właśnie gatunek owych lisów zawdzięcza nazwę „błękitnych”.

Lis siedział u stóp swego pana, wsparty na wyprostowanych łapach przednich. Uszy czujnie trzymał do góry, a w spiczastej, wąsatej mordce miał wyraz takiej roztropności, że, zdawało się, zacznie naraz mówić po ludzku i to całkiem do rzeczy. Puszystą kitę odwalił poza siebie i pieczołowicie ją rozłożył na całą szerokość chodniczka.

Na widok Baśki zerknął w jej stronę raz i drugi i poczuł niepokój, co wyraziło się nazewnątrz przez natychmiastowe cofnięcie kity z poza pleców i ułożenie jej przed sobą.

Włoch tokował w dalszym ciągu, przestępując z nogi na nogę.

Podchorąży był już o kilkanaście kroków.

Włoch poza otwartym lufcikiem nie widział świata. Błękitny lis zmienił miejsce i usadowił się tak, by między Baśką a sobą mieć na wszelki wypadek foremne łydki swego pana. Koniec puszystej kity poruszał się cokolwiek nerwowo.

Podchorąży znalazł się przed oknem i złożył grzeczny ukłon damie. Dama, ujrzawszy zwierza, holowanego na łańcuchu, krzyknęła : „Ach !” i wygniotła łokciem szybę. Dzwoniące drzazgi szkła spadły kapitanowi na zadarty łeb; stamtąd stoczyły się na ziemię wraz z monoklem, o który zawadziły.

Baśka zbliżyła się do lisa w zamiarze obwąchiwania jego kity, intrygującej puszystym wyglądem.

Włoch schylił się, by podnieść monokl, bez którego nic nie mógł przedsięwziąć, gdyż był krótkowidzem.

Obwąchiwany przez białego potwora lis wpadł w szał przerażenia i urwał się wraz ze smyczą i guzikiem, do którego smycza była przytwierdzona. Gwałtowne szarpnięcie, spowodowane oderwaniem mocno przyszytego guzika, wytrąciło schylonego kapitana z równowagi, aż się musiał oprzeć rękami o ziemię i znalazł się przez chwilę w pozycji na czworakach.

Baśka, rozzłoszczona ucieczką lisa, poczytała osobę, znajdującą się na czworakach i wypiętą ku niej gestem wysoce prowokacyjnym, za jakowegoś czworonoga, który jej, Baśce, chce ubliżyć. Zahaczyła więc kłami za fałdy kapitańskich hajdawerów i jęłą ciągnąć ku sobie z sałej siły.

Przestraszony Woch swym pięknym barytonem, który stracił na ten czas całą aksamitność brzmienia, wydobył z siebie bardzo wysokie „fa”.

Baśka zawtórowała mu ogromnie potężnem „re”, nie wypuszczając jednak spodni z paszczy.

Podchorąży wprawił w ruch żelazny drąg, aż warkotało w powietrzu.

Dama w oknie darła się w niebogłosy.

Na miejsce wypadku zbiegło się pół ulicy. Angielskie kodaki zaszczękały częstotliwie, niby zamki karabinów plutonu, gotującego się do salwy.

W trakcie zajścia z handlu ryb, znajdującego się obok, wyskoczył nagle błękitny lis, wciąż szalejący z trwogi, i, pędząc, obalił z nóg kilku gapiów. Lecz, co najdziwniejsza, pozbył się był już smyczy, a wpoprzek łajdackiego pyska trzymał tłustą flądrę. Nim się tłum obejrzał, — lis był już daleko : czmychał środkiem ulicy, rozpuściwszy na wiatr wspaniałą kitę. I znikł na pierwszym zakręcie, jakby się w ziemię zapadł. Co się z nim stało, nikt tego nie wiedział, ni wtenczas, ni potem.

Włoch po dłuższej targaninie wyrwał się z niedźwiedziej paszczęki, lecz kosztem dużego kawałka spodni, który Baśka zatrzymała w zębach jako trofeum. Poszkodowany wrzucił do oka monokl, zmierzył rywala zabójczym spojrzeniem. rozpiął płaszcz, wyjął portfel, dostał bilet wizytowy i wręczył podchorążemu. Karaś schował bilet do kieszeni palta i rzekł :

— Znamy się, kapitanie, oddawna. Ale bardzo mi przyjemnie. Zegnam pana.

I odszedł wraz z Baśką, która nie wypuszczała z zębów urwanej szmaty sukna.

Atoli los miał w zanadrzu jeszcze jedną awanturę.

Dnia tego zażywał również przechadzki angielski generał, naczelny dowódca wszystkich wojsk koalicji na Murmanie, który chodził zawsze w towarzystwie buldoga. Generał podążał właśnie w stronę zbiegowiska, wywołanego zajściem Baśki z Włochem. Buldog szedł o kilka kroków przed panem. Był to pies stary, spasły, mrukliwy i warkliwy, ślepy na jedno oko, z wieczną nitką plugawej śliny, zwieszającej się z brodawkowatych psich warg, niedomkniętych nad spróchniałymi szczękami. Słynął z tego, że na ulicy ustępował z drogi tylko cywilom, wojskowemu nie ustąpił nigdy. Bo wiedział, że jest psem generalskim i każdy spotkany człowiek w uniformie wojskowym musi przed nim i przed jego panem salutować pierwszy i usunąć się z drogi.

Milord — takie miał imię ów pies — nie pospolitował się zawieraniem ulicznych znajomostek z innemi psami. Długi i rozpustny żywot wyszlamował go ze swawolnych żądz. Nawet w lipcu, który jest miodowym miesiącem psów, nie doznawał on zbytnich upałów krwi. Obecnie zaś był dopiero początek lutego.

Jednakowoż, na widok nieskalanie śnieżnej Baśki, poczuł, że psi animusz pęcznieje mu we wszystkich członkach. Lube ciągoty zaczęły biegać niby mrówki, po kościach, wyschnętych ze szpiku. Krótko mówiąc, zachciało się Milordowi psich figlów.

Poskoczył więc ku zdumionej taką bezczelnością Baśce i jął poczynać sobie obcesowo, jak gdyby tu, w zimie, pod biegunem północnym, zapanował nagle najgorętszy lipiec.

(D. C. N.)

KALENDARZYK

(8-14 Kwietnia)

8 niedziela. Dionizego, Alberta, Waltera
9 poniedziałek. Marii Egipcjanki
19 wtorek. Michała, Fulberta, Makarego
11 środa. Leona
12 czwartek. Juliusza
13 piątek. Justyna, Hermenegildy, Idy
14 sobota. Waleriana

Rocznice Historyczne

10 kwietnia 1525 : Hołd Pruski; Zakon krzyżacki pokonany przez Polskę dwukrotnie — pod Grunwaldem i w wojnie Trzynastoletniej, rozwiązał się a jego ostatni Wielki Mistrz, Fryderyk Hochenzollern przyjął luteranizm i ogłosił się księciem Prus Wschodnich, które otrzymał jako lenno od króla polskiego, swego wuja, Zygmunta Starego; w 1525 r. złożył Zygmuntowi uroczysty hołd na Rynku Krakowskim i klęcząc otrzymał z jego rąk lenno; potomkowie jego zdradzili królów polskich a w końcu zrabowali część ziem polskich; Prusy Wschodnie jako lenno Korony Polskiej prawnie stanowią część Polski.

Rocznice Wojenne

8 kwietnia 1939 : Włochy zajmują Albanię i ogłaszają króla włoskiego królem albańskim.

8 kwietnia 1940 : O.R.P. „Orzeł" zatapia pod Norwegią niemiecki statek „Rio de Janeiro".

9 kwietnia 1940 : Niemcy zajmują Danię i Norwegię.

Rocznice Dywizyjne

9 kwietnia 1941 : Wręczenie od hrabstwa Lanark sztandaru 10-mu Dragonów.

Ewangielie

8-go : O niewiernym Tomaszu (Jan 20).

Wojna i Polityka

Położenie wojenne uległo zupełnej zmianie od chwili przełamania przez sojuszników linii Renu i linii Zygfryda na całej długości. Komunikaty nie podają gdzie dokładnie znajdują się armie sprzymierzone, ale można przypuszczać, że są głębiej w Niemczech niżby wynikało z czytania dzienników. W każdym razie Westfalia została zagarnięta zupełnie i odcięta od Niemiec, rzeka Wezera jest osiągnięta, a w południowych Niemczech wojska amerykańskie posuwają się dolinami Menu i Nekaru. Siła Reichswehry zdaje się złamana bezpowrotnie.

Na froncie wschodnim Rosjanie zlikwidowali opór niemiecki w Gdańsku i przekroczyli granicę austryjacko-węgierską.

Rozwój ostatnich wydarzeń na frontach może mieć ogromne znaczenie dla układu stosunków politycznych.

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

TRZEBA ISC DALEJ

Trzeba iść dalej, społem, sprawnie, zbrojnie,
z wiarą i mocą, każdą z znanych dróg,
jak w owym roku, kiedyśmy niewolnie
lubej ojczyzny przekraczali próg.

Trzeba iść dalej, pomimo znużenia,
mimo przebytych krajów, lądów mórz;
ciągle do przodu, bez chwili wytchnienia
kroczyć ku łanom wielkopolskich zbóż.

Trzeba iść dalej, choć wabią dziewczęta
krasą młodości, gracją pysznych nóg
wartych zachodu... Nie ! Żołnierz pamięta :
pierwszy w kolejce do zwalczenia wróg !

Trzeba iść dalej, mimo gościnności,
z jaką tubylcy podejmują nas;
szkoda nam czasu tracić na czułości
w chwili, gdy Polska wyczekuje nas.

Trzeba iść dalej, mimo utyskiwań,
że trud daremny, dość przelanej krwi;
nie zwalniaj kroku ! Zbądź się powątpiewań!
Maszeruj dalej do swej chaty drzwi !

A. LACH.



Amerykański generał George Patton, który pierwszy ze swą armią wdarł się wgłąb Niemiec.

BIAŁOSTOCKIE

Białostockie leży między Mazowszem a Litwą, między Prusami Wschodnimi a Polesiem. Składa się z kilku dawnych historycznych ziem : z północnego Podlasia koło Białegostoku, z tzw. Nowego Mazowsza (Łomżyńskie i Kurpie), z Czarnej Rusi koło Wysokiego Litewskiego, z Suwalszczyzny.

Białystok z okolicą stanowi duży ośrodek przemysłowy, przedewszystkim przemysłu włókienniczego i drzewnego. Na zachodzie województwa przeważały okolice rolnicze, we wschodniej części koło Wołkowyska ciągnie się słynna Puszcza Białowieska, jeden z najwspanialszych terenów leśnych w Europie i jedyny rezerwat żubrów. W północno-zachodniej części ciągnie się pas pięknych jezior augustowskich, dokąd ściągali turyści z całej Polski.

Województwo białostockie obejmowało przestrzeń 26 tys. km. kwadr., liczyło 35 miast z 312 tys. mieszkańców i 3500 wsi z 952 tys. ludności. Z miast Białystok liczył 100.000 ludności a Grodno 50.000.



Żubry w puszczy białowieskiej

WIECH

IDIOSYNKRAZJA

Pan Władysław Sitko, jak przystało na solenizanta, urżnął się 27 ubiegłego miesiąca tak, że mógł jedynie „stać w kącie na uszach". Mimo to, uważając, że w tym uroczystym dniu wolno mu znacznie więcej — w wesołych podskokach wybiegł na ulicę.

Przypomniały mu się dawne dobre czasy, kiedy jako młode pacholę, czepiał się tramwajów i płatał tysiące podobnych, wesołych figlów. Zaczął je więc i teraz. Pierwszy jednak zaraz skok na bufor tramwajowy skończył się niefortunnie.

Pan Władysław legł na jezdni i smacznie zasnął. Z powodu jednak ożywionego ruchu w tem miejscu, a było to przed dworcem Wileńskim, policjant nie zgodził się na drzemkę pana Władysława na ulicy i zaproponował mu wygodne lokum w komisariacie.

Pan Władysław oponował energicznie. Dał się wprawdzie sprowadzić z jezdni, ale na chodniku legł natychmiast i przeraźliwym głosem począł krzyczeć : — „wody ! wody !"

Wydawać się mogło, że biedny człowiek wodą chce się ratować od zemdlenia, które mu grozi lada chwila. Z drugiej strony, silny, o barwie zachrypniętego metalu głos, nie świadczył wcale o wycieńczeniu jego posiadacza.

W każdym razie widać było, że pan Władysław nie ma w najbliższym czasie zamiaru podnieść się z chodnika.

To nieubłagane stanowisko zmusiło policjanta do wezwania dorożki. Ponieważ solenizant odznaczał się wzrostem okazałym policjant poprosił dorożkarza o pomoc przy załadowaniu go do wehikułu.

Gdy dorożkarz pochylił się nad panem Władysławem, zaszło coś nieoczekiwanego. Pan Władysław ryknął przeraźliwie :

— Sałata wont ! Nie ruszać mnie ! Ręce przy sobie.

I chory, błagający przed chwilą o wodę człowiek, zerwał się szybko z chodnika, krzycząc :

— Ach ty, za kantar szarpany dzieliworku, kogo ty chcesz na dryndę załadować ? Owszem, pan władza ma prawo każdego jednego pijanego ankoholika za krawat wziąć i do mamra zaprowadzić, ale sałata nie !

Panie władzuchna kochany, ja pójdę o własnej sile... ładna pogoda... cieplutko... przejdziemy... jak dzieciak dam się zamknąć... i szelki oddam i krawat... chociaż to prezent od Józia... i wody nie chcę... i pieca nie rozbiorę... ale niech sałata idzie paszoł wont stąd !

Z tymi słowy pan Władysław rzucił się w stronę oczekującego dalszych dyspozycyj dorożkarza. Policjant zatrzymał solenizanta, a dorożkarz wskoczył na kozioł, mimo to, rozdrażniony Władzio nie mógł się opanować.

— Niedoczekanie jego, sieczką karmionego żłoba, żeby taki chomont mnie miał do komisariatu wozić... Józioby tego nie przeżył... jakby się dowiedział... To byłoby za przykre...

Na wspomnienie tajemniczego Józia, pan Sitko zalał się łzami jak skrzywdzone dziecię i dał się prowadzić do 14 komisariatu. Przed bramą zatrzymał się i zauważywszy, że dorożka jedzie za nim w ślad, krzyknął raz jeszcze rozdzierająco :

— Sałata, wont !



Chciał nawet wystąpić czynnie, ale policjant przy pomocy kolegi, wciągnął go do bramy.

Zawarły się za nim wrzeciądze celi. Znużony wędrowiec padł na posłanie i odrazu usnął.

A tymczasem policjanci głowili się nad tem, dlaczego pan Władysław nie dał się dotknąć dorożkarzowi.

Przypuszczano, że był to rzadki wypadek idiosynkrazji komunikacyjnej. Są ludzie, którym po zjedzeniu poziomek, występują na skórze wyrzuty w kształcie tego owocu. Kto wie, może na ciało nieszczęśliwego solenizanta, po dotknięciu przez dorożkarza, występują wizerunki podków, albo latarek z numerami.

Powszechne zainteresowanie zaspokoił nazajutrz rano pan Władysław, który oświadczył, że jest zdrów jak ryba, żadnej indiosynkrazji nie podlega, tylko po prostu jako kierowcy pojazdów mechanicznych, czyli szoferowi nie wypada mu zajeżdżać przed komisariat dorożką.

Po tym wyjaśnieniu rozstano się z nim życzliwie, jakkolwiek czeka go rozprawa w w sądzie starościńskim. Należy mieć nadzieję że zarówno uroczysta rocznica, jak również poważne motywy odmowy jazdy dorożką, zostaną uwzględnione jako okoliczności łagodzące.

CO SIE DZIEJE Z POLAKAMI Z NIEMIEC ?

W zachodnich Niemczech znajduje się parę milionów Polaków, wywiezionych w czasie tej wojny przymusowo. Są to zarówno rolnicy jak robotnicy i przedstawiciele wszelkich innych zawodów. Jedni są rodzinami, inni samotnie, jedni w mundurze, inni bez. Są wśród nich bardzo liczni jeńcy. Co dzieje się z tymi ludźmi, z tą bezmała dziesiątą częścią naszego narodu, teraz, kiedy wojska soujusznicze zajmują zachodnie Niemcy ?

Na to pytanie będziemy się starali dać odpowiedź w następnym numerze „Defilady" w specjalnym obszernym reportażu opartym na wiadomościach zebranych świeżo w trzech krajach zachodnio-europejskich i w różnych skupiskach i organizacjach polskich i sojuszniczych.

Sprawa ta dotyczy ludzi ze wszystkich stron Polski i ze wszystkich zawodów.



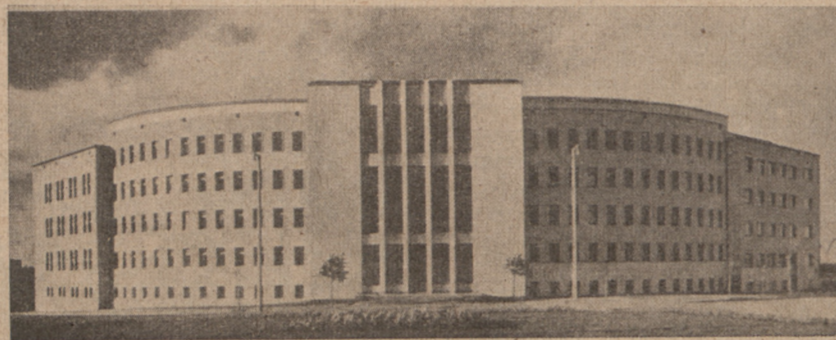
— Nie mam żadnych pretensji terytorialnych w Europie ! (News Chronicle)

NOWOCZESNA ARCHITEKTURA POLSKA

Polska była jednym z krajów o najbardziej rozwiniętym budownictwie w stylu nowoczesnym. Poniżej podajemy kilka przykładów tego budownictwa z różnych dziedzin, z okresu ostatnich kilkunastu lat.



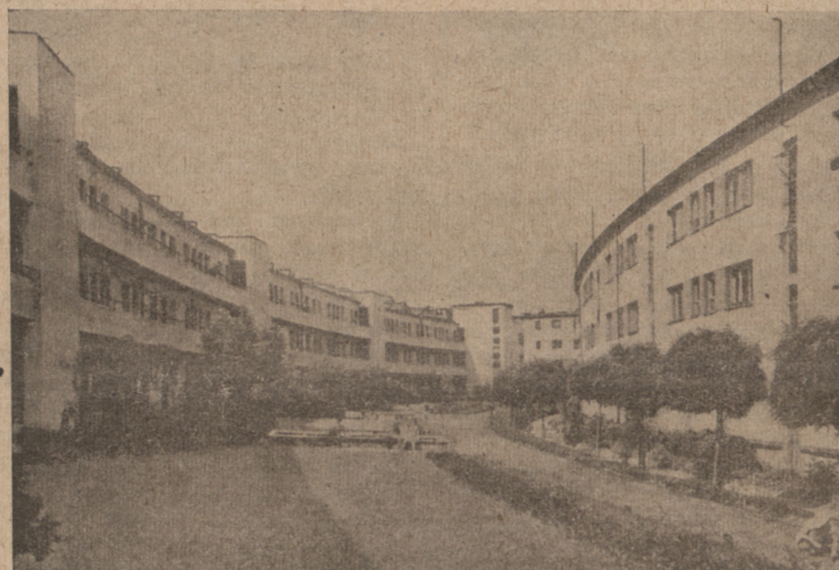
Szkoła Powszechna (Warszawa)



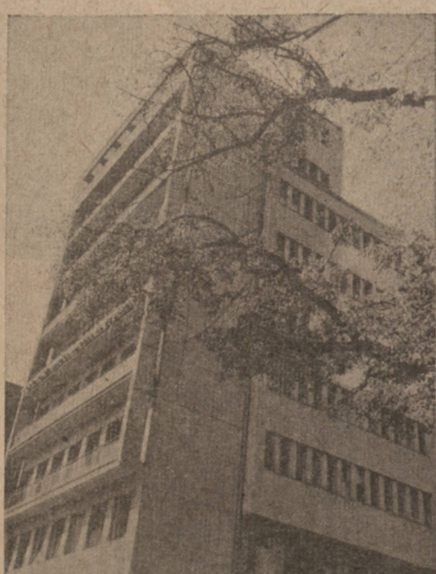
Sąd Grodzki (Gdynia)



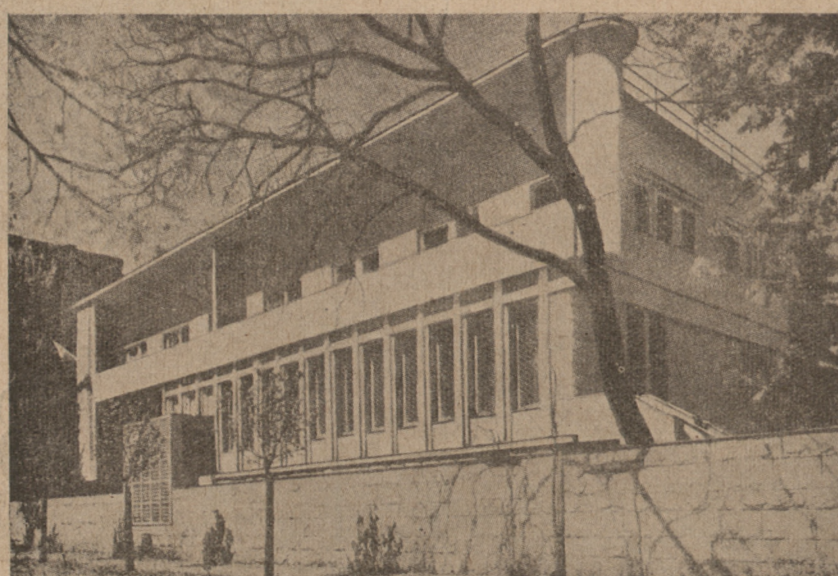
Szpital dla Gruźlików (Otwock)



Osiedle Robotnicze na Przedmieściu Stolicy



Kamienica Wielkomiejska



Willa Prywatna

Pismo to jest przeznaczone wylacznie dla wojskowych i nie moze być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ZOLNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

THE SAINT CATHERINE PRESS LTD., BRUGES, BELGIUM.